

Słowo demokracja używane jest od wieków, ale nadaje się mu bardzo różne znaczenia. W swoim pierwotnym, a zarazem podstawowym znaczeniu słowo to oznacza pewną, wysoko na ogół ocenianą, formę państwa. Formę tę przybierały niektóre państwa wszystkich znanych historycznie typów. Przybierały ją w pewnych okresach swoich dziejów także starożytne państwa właścicieli niewolników. Nie było to zjawisko częste, ale formę tę przybierały niektóre państwa feudalne. Szeroki rozgłos i stosunkowo szerokie upowszechnienie uzyskała ta forma państwowa w ustroju kapitalistycznym. Formę demokratyczną przybierają, niejako z natury, wszystkie państwa socjalistyczne. Jest tak, choć nie wszystkie, obiektywnie możliwe w danych warunkach, walory demokracji mogą się ujawnić. Tak było w niektórych państwach socjalistycznych w okresie tzw. kultu jednostki. Tak jest obecnie w ChRL.

Kształty demokracji

O tym, czy władza klasy panującej w danym kraju przybierze formę demokracji czy też jakąkolwiek inną, decyduje szereg różnorodnych czynników. Na pierwszym miejscu należy postawić wśród nich układ sił między klasą panującą a pozostałymi klasami danego społeczeństwa. Klasa panująca stara się bowiem zawsze nadać swemu panowaniu taką postać, aby jak najlepiej w danych warunkach mogła ona służyć jej interesom, umocnieniu jej panowania. Istotne znaczenie dla kształtowania się formy państwa ma również istniejąca sytuacja międzynarodowa określonego państwa. Słowem, demokracja jest jedną z możliwych form sprawowania władzy przez klasę panującą, czy, jak w ustroju socjalistycznym, przez cały lud pracujący miast i wsi.

Wbrew dającym się czasami spotkać naiwnym wyobrażeniom demokracja nie wyklucza stosowania przemocy państwowej wobec przeciwników klasowych klasy panującej, wobec ludzi niezdyscyplinowanych, wobec osób naruszających porządek prawny. Demokracja nie usuwa też wal-

Prof. dr Adam Łopatka

Demokracja socjalistyczna a burżuazyjna

ki klas ani nie oznacza braku ucisku klasowego i wyzysku klas posiadających wobec ludzi pracy, czy też działalności zmierzającej do ograniczenia i likwidacji elementów pasożytniczych w ustroju socjalistycznym. Inaczej mówiąc, demokracja nie jest równa demokracji. Istota rzeczy leży w tym, jakiej klasy społecznej panowania jest ona formą. Nie było w dziejach i nie ma dziś jakiejś idealnej, ponadklasowej i ponadnarodowej demokracji. Zawsze należy pytać: czyja — w sensie klasy społecznej — i dla kogo to jest demokracja. Również konkretny kształt demokracji jest bardzo zróżnicowany. Mimo tego można jednak skonstruować ogólne pojęcie demokracji.

Państwo demokratyczne różni się od niedemokratycznego następującymi cechami: uznaje się w nim oficjalnie, że podmiotem władzy i jej źródłem jest społeczeństwo, naród, lud, czy określona klasa społeczna; podmiot ten musi swoją władzę rzeczywiście realizować — może to czynić bezpośrednio np. w drodze referendum, bądź też przez swoich przedstawicieli; obywatele danego państwa (co nie oznacza zawsze wszystkich jego mieszkańców) korzystają z pewnych podstawowych praw i wolności. Są zwłaszcza uważani za równych, przynajmniej wobec prawa; przyjęta jest zasada, że mniejszość podporządkowuje się decyzjom większości; państwo działa na podstawie prawa, jego organa i funkcjonariusze nie mogą się kierować, zwłaszcza w stosunkach z obywatelami, swoim widzimisię. O dziejowej wartości danej demokracji rozstrzyga to, jak liczna i jaka część społeczeństwa sprawuje w tej postaci władzę; czy jest to nieliczna klasa właścicieli niewolników, klasa feudałów, czy bogatych mieszczan średniowiecza, klasa kapitalistów — nieliczna i pasożytnicza we współczesnych wysoko rozwiniętych krajach, czy też — jak w państwach socjalistycznych — o-

gól ludzi pracy z klasą robotniczą na czele.

Demokracje i socjalizm

W toczących się współcześnie zmaganiach między socjalizmem i kapitalizmem w skali światowej i skali poszczególnych krajów istotną rolę odgrywa spór wokół demokracji. Istnieje bowiem powszechnie uznane przeświadczenie, że ten ustrój, który

resy i dążenia nie tylko burżuazji, ale i chłopstwa oraz powstającej klasy robotniczej. Ta wspólnota interesów była jednak tylko przejściowa, w dużej mierze pozorna. Po ugruntowaniu się panowania burżuazji, zastrzaniu się wyzysku klasowego wobec robotników i chłopów oraz uciskanych narodów, ograniczoność i wyraźnie klasowe oblicze tej demokracji ujawniały się coraz bar-

we władzy (sejm, rady narodowe, samorząd robotniczy, samorząd chłopski, lawnicy ludowi w sądach itp.). Stwarza szerokie możliwości działania dla partii i organizacji społecznych ludzi pracy. Mamy tu więc do czynienia z zespoleniem ludowładztwa, z wyrównywaniem różnic społeczno-ekonomicznych. Podstawą tej demokracji jest społeczna własność środków i narzędzi produkcji.

Demokracja burżuazyjna dotyczy w zasadzie tylko sfery polityki. Gospodarka bowiem jest w rękach monopolii i osób prywatnych. Kierowanie nią — z racji prywatnej własności — należy do kapitalistów, bez jakiegokolwiek istotnego wpływu ze strony klasy robotniczej czy chłopstwa. Sprawy więc o tak zasadniczym znaczeniu dla społeczeństwa w nawet najbardziej demokratycznych państwach burżuazyjnych są zarządzane autokratycznie, często przy tym przez zagraniczne banki i monopole. To leży u podstaw niesprawiedliwego podziału dochodu narodowego. W rękach prywatnych kapitalistów i ewentualnie burżuazyjnego państwa leży też dysponowanie środkami informacyjnymi i kształtowania opinii publicznej.

Demokracja socjalistyczna wyraża się w tym, że zarządzanie i kierowanie gospodarką jest w rękach ludowego państwa, a także częściowo spółdzielczości. Wybranane przez lud organa przedstawicielskie — sejm, rady narodowe — kierują całym życiem kraju, w tym i gospodarką. Istnieją samorządy robotnicze w przedsiębiorstwach państwowych i samorządy spółdzielcze, które stanowią efektywną postać dodatku wpływu klasy robotniczej na gospodarkę. W rękach państwa, partii politycznych, ludzi pracy i innych organizacji społecznych znajduje się niemal ogół środków masowej informacji. Jest to gwarancja, że nie będą one wykorzystane przeciwko ludziom pracy i interesom narodu.

Demokracja burżuazyjna cechuje się różnymi — nawet formalnymi — ograniczeniami. Są to ograniczenia czy to z tytułu wieku, płci, rasy, narodowości, wyznania itp. Wbrew swemu słowu, zawiera ona ograniczenia ze względów politycznych. Ograniczane, a nierazko prześladowane, czy nawet zakazane są radykalne partie polityczne, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe i inne organizacje postępowe.

Demokracja socjalistyczna znosi wszystkie te ograniczenia. Wprowadza ona jedynie ograniczenia wobec sił antysocjalistycznych, przynajmniej z tego odtwarciu. Mają one jednak charakter przemijający. Mianowicie są stosowane tak długo, dopóki siły antysocjalistyczne są zdolne zagrozić samej demokracji socjalistycznej. Utrzymując znane demokracji burżuazyjnej prawa i wolności o charakterze osobistym i politycznym, demokracja socjalistyczna daje ludziom pracy prawa o charakterze ekonomiczno-społecznym i kulturalnym. Kraj praw obywatelskich, jaki przynosi ludziom pracy demokracja socjalistyczna, jest więc jakościowo szerszy i bogatszy od tego, jaki daje im demokracja burżuazyjna. Wymienione wyżej cechy pozwalają w wystarczającej mierze mówić o wyższości demokracji socjalistycznej w stosunku do burżuazyjnej. (AR).

CZY JA I DLA KOGO?

jest nosicielem demokracji i to lepszej demokracji, jest bardziej wartościowy, bardziej ludzki i bardziej postępowy, niż jego konkurent. Ideolodzy burżuazyjni starają się wykazać, że ustrój polityczny współczesnych zwłaszcza wysoko rozwiniętych gospodarczo krajów kapitalistycznych, jest niemal doskonałym ucieleśnieniem demokracji, zaś ustrój socjalistyczny jest niedemokratyczny, że przejście do socjalizmu oznacza nie nowy skok w rozwoju demokracji, lecz jej zaprzepaszczenie. Jak jest w istocie?

Jest powszechnie uznane, że rewolucja burżuazyjna przyniosła ogromny skok w rozwoju demokracji w porównaniu ze starożytnością i feudalizmem. Sformułowana została i uznana wtedy zasada równości wszystkich obywateli wobec prawa. Hasła rewolucji burżuazyjnej miały formę zasad ponadklasowych: wezwanie do wolności, równości i braterstwa wymierzone przeciwko feudalizmowi miało rewolucyjne znaczenie i w pewnym zakresie wyrażało rzeczywiste inte-

dzie. Ideolodzy burżuazji od dawna podejmowali, i czynią to bezustannie, próby zamaskowania tego charakteru demokracji burżuazyjnej bądź też wykazania, że nie może być innej demokracji. Najnowsze ich pomysły w tej sprawie przedstawił ciekawie T. Filipiak w wydanej w 1967 r. książce „O ewolucji idei demokracji”. Marksizm podjął krytykę demokracji burżuazyjnej nie jako demokracji w ogóle, ale jako konkretnej postaci demokracji, demokracji ograniczonej, dla posiadaczy, zwróconej przeciwko najwzrostniejszemu interesom ludzi pracy, czyli większości społeczeństwa. Podjął tę krytykę z pozycji akceptacji demokracji, z pozycji walki o doskonalszą historycznie postać demokracji. Klasa robotnicza, przeprowadzając zwycięską rewolucję socjalistyczną, ustanawiając władzę ludu pracującego, nadaje jej postać demokratyczną. Jest to demokracja nowego, wyższego historycznego typu.

Różnice podstawowe

Pamiętając o tym, że formę demokratyczną ma władza burżuazji tylko w części państw kapitalistycznych (w wielu bowiem państwach tego typu mamy rządy dyktatorskie, czy nawet faszystowskie), można wskazać na następujące zasadnicze różnice między demokracją socjalistyczną a burżuazyjną.

Demokracja burżuazyjna nie daje równych możliwości bogatym i biednym, wyzyskiwaczom i wyzyskiwanym. Zabezpiecza ona własność prywatną środków produkcji, wyzysk, nierówność klasową. Nie zmienia tej cechy fakt, że dla ocalenia całego ustroju w niektórych krajach upaństwiają się części środków produkcji. Jest ona więc rzeczywiście korzystna dla bogatych, mniejszości, a jest tylko demokracją formalną dla ludzi pracy.

Demokracja socjalistyczna znosi klasę prywatnych posiadaczy narzędzi i środków produkcji, wyklucza klasy posiadające od udziału w sprawowaniu władzy. Jest dla nich dyktaturą. Likwidując klasy posiadające, zapewnia ona nie tylko równość wobec prawa, lecz i rzeczywistą równość obywateli. Stwarza ona rozmaitego rodzaju instytucje, w ramach których ludzie pracy uczestniczą



RZESZÓW

Fot. M. KOPEC

Stanisław Frycie



języku" W. Doroszewskiego — mają bowiem ten sam rodzaj i traktują o podobnych sprawach. Ale nie tylko te dwie prace są godne odnotowania. Ważne bowiem miejsce w dorobku naukowym S. Reczka zajmują publika-

cyjne rozprawy i artykuły: *Od naboja „Psalterza puławskiego”*. *Drobiazgi ze słownictwa staropolskiego*¹³, *Staropolski jęciec — nowopolski jęciec*. Szczegół z walki staropolskiego języka literackiego o nową formę¹⁴, *Staropol-*

moc dla wszystkich miłośników literatury — głównie zaś dla polonistów, którzy mogą korzystać z niego w codziennej praktyce szkolnej. Ułatwi on również uczniom i studentom młodzieży polonistycznej percepcję trudnych tekstów średniowiecznych, wybitnych dzieł czasów renesansu, baroku i oświecenia. Słowem, umożliwi pełniejsze przyswojenie treści zawartych

nymi, prawnymi i przeróżnymi archiwaliami staropolskimi.

Wymienione tu funkcje Słownika odnieść należy do jego części pierwszej: staropolsko-nowopolskiej; część druga przeznaczona jest bowiem głównie dla pisarzy, jako podręczna pomoc dla ułatwienia stylizacji archaicznej.

Wprawdzie można mieć pretensje do autora, że potraktował dawne słownictwo w sposób statyczny i nie uwzględnił w staropolskim leksykonie procesów ewolucyjnych, zwłaszcza w dziedzinie form gramatycznych, ale przecież książka jego jest wydawnictwem popularnym i jako podręczne źródło leksykalne ma służyć głównie celom praktycznym.

I jeszcze jedną sprawę, na marginesie rozważań o „Podręcznym słowniku dawnej polszczyzny”, należy tutaj zasygnalizować — mianowicie benedyktynski wprost wysiłek badawczy autora, który podjął się trudną, jaką współcześnie — przy tego typu pracach — jest udziałem dużego zespołu ludzi.

Polecając omawiany Słownik, jako pożyteczną publikację, wszystkim miłośnikom literatury staropolskiej, pragnę zachęcić przede wszystkim do jego nabycia biblioteki szkolnej.

Przypisy

1. Stefan Reczek „Podręczny słownik dawnej polszczyzny”. Cz. I staropolsko-nowopolska. Cz. II nowopolsko-staropolska. Wrocław — Warszawa — Kraków. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1968, str. 933.
2. Ossolineum, Wrocław 1957.
3. Towarzystwo Miłośników Wrocławia. Ossolineum, Wrocław 1966.
4. „Pamiętnik Literacki” XLIV, z. 3-4, W-wa 1953.
5. „Kwartalnik Opolski” 1956 nr 2, 3.
6. „Onomastica” XI 1-2, Wrocław 1968; XII 1-2, Wrocław 1967.
7. (W:) Księga Pamiątkowa dla uczczenia X-lecia Tow. Lit. im. A. Mickiewicza w Rzeszowie. Z tradycji kulturalnych Rzeszowa i Rzeszowszczyzny, Rzeszów 1966.
8. „Kwartalnik Opolski” 1955 nr 1.
9. „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”. Nauki Humanistyczne. Z. 3, Rzeszów 1968.
10. „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”. Nauki Humanistyczne. Z. 1, Rzeszów 1964.
11. „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”. Nauki Humanistyczne. Z. 2, Rzeszów 1965.
12. (W:) Wilhelm Mach: Człowiek i pisarz. Zbiór artykułów i rozpraw pod red. St. Fryciego. Rzeszów 1968.
13. „Język polski” XXXI, Kraków 1951.
14. „Język polski” XXXII, Kraków 1952.
15. „Język polski” XXXIII, Kraków 1953.
16. „Język polski” XXXIV, Kraków 1954.
17. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”. I. Językoznawstwo. Wrocław 1957.
18. „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”. II. Wrocław 1959.
19. (W:) Materiały etnograficzne. Śląsk. Wrocław 1953.
20. „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”. Nauki Humanistyczne. Z. 2, Rzeszów 1965.

Fot. M. KOPEC

„PODRĘCZNY SŁOWNIK DAWNEJ POLSZCZYZNY” I JEGO AUTORZE SŁÓW KILKA

Ossolineum

ski dostatek. Leksykalna zagadka „Psalterza floriańskiego”¹⁵, *Staropolskie uwoleczycie i derywaty*. Dzieje łacińskiej kalki w średniowiecznej polszczyźnie literackiej¹⁶. Ze studiów nad stroną znaczeniową zapożyczeń dolnoniemieckich w języku polabskim. Próba analizy leksykalnej¹⁷. *Jaka óżona w „Legendzie o św. Aleksym” z r. 1454*¹⁸. Ze studiów nad śląskim słownictwem rolniczym¹⁹. Tendencje rozwojowe współczesnej polszczyzny²⁰.

Dokonań naukowe autora Przycinków i przecinków w dziedzinie leksykologii „koronuje” niejako Podręczny słownik dawnej polszczyzny. W językoznawczej literaturze słownikowej jest to publikacja pionierska. Jak dotąd nie mieliśmy bowiem tego typu wydawnictwa, które by w popularnym kształcie ukazywało całe bogactwo leksykalne staropolszczyzny.

„Słownik — jak informuje we wstępie autor — składa się z dwu części: staropolsko-nowopolskiej i nowopolsko-staropolskiej. Część pierwsza zawiera około 20 000 głównych haseł staropolskich objaśnionych współczesnymi odpowiednikami znaczeniowymi. (...) Hasła zawarte w Słowniku wedle możliwości zostały udokumentowane odpowiednimi cytacjami, które stały się podstawą do ustalenia znaczenia wyrazów i zwrotów. Część druga Słownika jest odwrotnym indeksem części pierwszej. Hasłami głównymi są w niej wyrazy współczesne... Każdemu współczesnemu hasłu w tym indeksie odpowiada najczęściej kilka wyrazów staropolskich, które wystąpiły w różnych miejscach części pierwszej”.

Jak z tego wynika Słownik został pomyślany jako podręczna po-

w jakże bogatym piśmiennictwie staropolskim — często nieczytelnym ze względów leksykalnych.

Podobne usługi może oddać tym wszystkim, którzy z racji swej profesji na co dzień stykają się z dawnymi dokumentami historycz-

Ze sztabucha Ojca-Polaka

POCZĄTEK

Szkola następuje po wakacjach zbyt nagle, aby to silne uderzenie nie odbiło się na stanie zdrowia młodzieży. Wychowując dzieci bezkompleksowo, staramy się zawsze o nieograniczenie osobowości delikwenta zbyt rygorystycznymi nakazami. Wiele ziego słyszeliśmy o rodzicach torturujących najmłodszą pokolenie reżimem kaszy na mleku, terminowych posiłków, zmuszaniem do wyrzucania śmieci, punktualnego przychodzenia do domu, racjonowaniem seansów filmowych, odmową drobnych datków na lody i lemoniade, w końcu, zmuszeniem do chodzenia do szkoły. Te pedagogiczne uchybienia odbić się muszą w przyszłym traktowaniu nas przez wchodzące w życie pokolenie. Nie mówię już o metodzie kar, chociaż teoria, że dzieci należy bić jedynie w obronie własnej, ma jeszcze, niestety, wielu zwolenników. A przecież można po prostu wyjść do sąsiadów, przeczeakać awanturę w teatrze, starać się o przebaczenie obietnicą kupienia chociażby małego skutera. Jest to bowiem to pokolenie, któremu chcemy zaoszczędzić naszego trudnego i ze wszech miar niepopularnego dzieciństwa.

Więc należy propagować szkołę w sposób łagodny, udowadniający, jak wiele praw, a jak mało obowiązków posiada zdrowe uczniowskie życie.

Ja ze swej życiowej praktyki mogę powiedzieć, że największą trudność miałem, udowadniając wszystkie zalety sztuki pisania i czytania. Proste powołanie się na przyjemność czytania telewizyjnych plansz spotkało się z odzieniem drwin. Musiałem przynajmniej, że telewizyjne plansze

Leksykologia polska wzbogaciła się ostatnio o interesujące i bardzo potrzebne wydawnictwo, a mianowicie o Podręczny słownik dawnej polszczyzny¹. Autorem opasłego tomu, który liczy blisko 1000 stron druku, jest dr Stefan Reczek — kierownik Zakładu Języka Polskiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, znany środowisku naukowemu i polonistycznemu z licznych studiów językoznawczych, a zwłaszcza z publikacji z zakresu onomastyki, leksykologii, stylistyki i ortopeii.

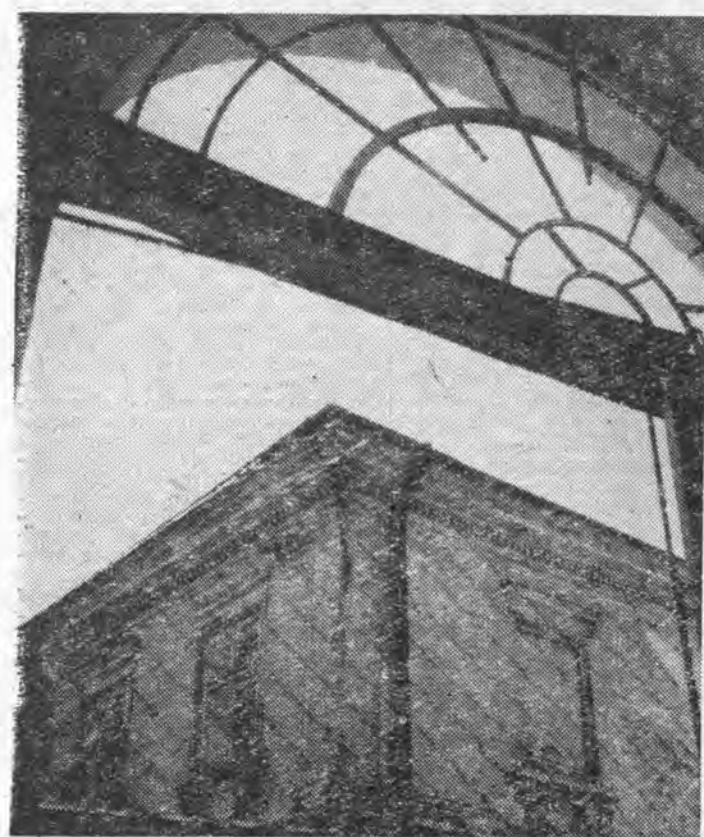
Dorobek naukowy autora Słownika w chwili obecnej obejmuje 57 prac, w tym 4 publikacje książkowe, 21 rozpraw i szkiców językoznawczych, 12 artykułów popularnonaukowych, 12 recenzji i 8 innych publikacji, do których należą głównie przekłady tekstów i indeksy w zwartych wydawnictwach językoznawczych.

W obfitej ilościowo i bogatej tematycznie produkcji naukowej S. Reczka na uwagę zasługują m. in. dwie prace książkowe z zakresu ortopeii, a mianowicie *Nasz język powszedni*² oraz *Przycinki i przecinki z podtytułem Humoreski językowe*³, które poświęcone są normatywnej i praktycznej poprawności językowej. Pierwsza z wymienionych książek napisana została głównie dla potrzeb teatru, aktorów, druga — o szerszym zakresie — może oddać znaczne usługi środowisku szkolnemu, zwłaszcza polonistom w ich żmudnej pracy nad poprawnością językową uczniów. Pomieścił w niej autor kilkadziesiąt dowcipnych felietonów językowych, napisanych z dużą swadą publicystyczną, omawiających popołite błędy językowe, z jakimi zetknął się w codziennym życiu. „Przycinki i przecinki”, ze względu na swój charakter treściowy, przypominają „Rozmowy o

ce onomastyczne. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują takie rozprawy, jak: *O nazwiskach bohaterów komedii polskiej XVIII wieku*⁴, *Nazwiska mieszczan opolskich*⁵, *Polskie nazwy osobowe i miejscowe z XVI—XVII w. w księgach parafialnych wsi Michałce... na Śląsku*⁶ i *Nazwiska mieszczan rzeszowskich i najbliższej okolicy na przełomie XVIII—XIX wieku*⁷. Ta ostatnia publikacja, tematycznie związana z naszym regionem, zapowiada szersze badania onomastyczne o tym charakterze, notabene już podjęte, które — wedle informacji autora — złożą się w efekcie na Onomasticon rzeszowski. Będzie to obszerny słownik poświęcony nazewnictwu osobowemu w Rzeszowskiem. Wspomnianą inicjatywę badawczą należy powitać z dużym uznaniem. Warsztatowo wiąże ona bowiem badacza z regionem i dowodzi, że pracownicy nauki rzeszowskiej WSP w swych planach badawczych uwzględniają coraz śmielej tereny pod względem naukowym nie spenetrowane.

Zainteresowana naukowe S. Reczka obejmują także zagadnienia stylistyczne i stylistyczno-leksykalne. Dowodzą tego m. in. rozprawy: *Uwagi o staropolskim języku literackim od średniowiecza do renesansu*⁸ i *Deminutiva polskie. Rozwój i wzrost funkcji stylistycznej*⁹. Dowodzą tego także studia o stylu i języku A. Mickiewicza (*O nazwach mówienia w „Panu Tadeuszu”*. Suplement leksykologiczny do stylu A. Mickiewicza¹⁰), *W Żukrowskiego (Leksykalny kształt kampanii wrześniowej roku 1939 w opowiadaniach W. Żukrowskiego*¹¹), *W. Macha (Nad stylem Wilhelma Macha)*¹² i *St. Piętaka (Nad stylem Stanisława Piętaka — w przygotowaniu)*. I te prace, podobnie jak poprzednio sygnalizowane, mogą oddać znaczne usługi szkolnej polonistyce, jako cenna pomoc w trakcie rozbiórów językowych i szkolnych analiz literackich.

Wreszcie liczne przedsięwzięcia badawcze autora Podręcznego słownika dawnej polszczyzny, koncentrują się wokół zagadnień leksykograficznych i leksykologicznych. Świadczą o tym m. in. po-



Brama wejściowa do Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Fot. M. KOPEC

WIA DOMO POWSZECHNIE, że spora część samodzielnych pracowników nauki, zatrudnionych w szkołach wyższych, zajęcia dydaktyczne traktuje jako „przykrą konieczność”, jako coś, co trzeba robić, ale co nie daje zadowolenia i splendoru. Przykładem działań, asystenci starają się również naśladować profesorów, traktując zajęcia jako przykrą konieczność, przeszkadzającą w prowadzeniu własnych prac naukowych. Ba, powstał nawet termin „obciążenia dydaktyczne”, jakby właśnie dydaktyka nauczanie nie było podstawowym celem wyższych uczelni. Trudno dziwić się asystentom, że w taki właśnie sposób traktują zajęcia dydaktyczne. Istnieje widmo rotacji, konieczność robienia doktoratów, muszą starać się o publikacje w periodykach fachowych — a przecież nie można opublikować jako pracy naukowej doświadczeń wyniesionych z prowadzenia zajęć dydaktycznych. U profesora bardziej liczy się asystent publikujący prace naukowe niż asystent dobrze prowadzący zajęcia dydaktyczne. Dorobek katedry rzadko obliczony jest w postaci ilości „wyprodukowanych” specjalistów, najczęściej zaś w postaci ilości publikacji naukowych.

Jerzy Krotowicz Problemy szkolnictwa wyższego

NAUKOWCY NA UCZELNIACH

Wiem, że w tym miejscu wielu pracowników naukowych z uczelni nie zgodzi się ze mną, wiem, że będą mieli mi za złe takie stawianie sprawy. Nie chcę twierdzić, że we wszystkich uczelniach, na wszystkich wydziałach, decydującą sprawą nie jest dydaktyka, ale własne prace naukowe personelu katedry. Moi oponenty wiedzą jednak dobrze, że nie dydaktyka liczy się do osiągnięć ludzi; wiedzą, że w prywatnych rozmowach asystenci chlubią się nie sukcesami dydaktycznymi, ale ilością publikacji.

Taki stan rzeczy, preferowanie własnych prac naukowych kosztem dydaktyki, jest wysoce szkodliwy właśnie dla nauki. Zmniejsza bowiem efektywność przygotowywania nowych kadr naukowych, kadr dla przemysłu.

Nie jest prawdą, że nauką można zajmować się na uczelniach i tylko na uczelniach. Ale taki mit powoduje, że kadry naukowe w resortowych instytutach naukowo-badawczych są bardzo ubogie, że większość i to pożądana większość samodzielnych pracowników nauki pracuje w wyższych uczelniach, traktując zaproszenia do pracy w instytutach resortowych niemal jako obrazę. To fakt, że tematyka prac naukowych i ich poziom w tych instytutach jest bardzo niski. Ale jaki ma być, skoro ludzie, którzy mogliby je właściwie poprowadzić, skupieni są prawie wyłącznie w wyższych uczelniach i instytutach Akademii Nauk?

KTO UCZY?

Tradycje wyższych uczelni powstały nie dziś i z wiel-

kim pietyzmem są pielęgnowane. Nie chodzi tu jednak o godny pochwały stosunek do zewnętrznych przejawów tej tradycji, jaką są togi rektorów, czapki studenckie i uroczyste immatrykulacje. Tradycją uczelni jest przyjmowanie asystentów do pracy

Obciążenia dydaktyczne

zaraz po ukończeniu studiów, do pracy — podkreślam — bądź co bądź dydaktycznej.

Jeśli kierownik katedry historii przyjmuje do pracy asystenta zaraz po studiach, jest to chyba normalne; nie nauczy się on lepiej przedmiotu pracując gdzie indziej. Ale jeśli asystenci politechniki, ci, którzy mają uczyć przyszłych inżynierów, fabrykę znają tylko z wycieczek lub przypadkowych wizyt składanych z racji prac zleconych lub prac w gospodarstwach pomocniczych, nie jest to chyba w porządku.

Nie dysponuję w tej mierze dokładnymi danymi, ale bez obawy popelnienia błędów zaryzykuję twierdzenie, że duża, jeśli nie przeważająca część pracowników wyższych uczelni nigdy naprawdę nie stykała się z przemysłem, nie zna „od podszewki” przedmiotu, którego naucza innych.

Przejdzie z przemysłu, gdzie

o ocenie pracy decydują realne, wymierne efekty działalności, do uczelni, gdzie jedynym i często nie całkiem obiektywnym miernikiem jest opinia profesora, nikogo nie pasjonuje. Feudalne warunki panujące na naszych uczelniach powodują, że jedyną drogą jest raczej odejście do przemysłu, a rzadko — odwrotnie.

JA TU RZĄDZE!

Kto z ludzi pracujących w przemyśle, przywykłych do dość swobodnego wypowiedzenia swoich opinii na tematy zawodowe, zechce się zgodzić na dyktatorskie porządki, panujące jeszcze w wielu naszych uczelniach? Wiadomą jest rzeczą, że nie sposób wygrać z kierownikiem katedry, rzadko kto takiej walki próbuje, z reguły konflikt kończy się odejściem asystenta. Żeby tylko odejściem — często za odchodzącym idzie odpowiednio urobiona opinia, która uniemożliwia mu podjęcie pracy w określonym środowisku.

W przypadku konfliktu między pracownikiem a dyrektorem w fabryce głos ma rada zakładowa, związki zawodowe, organizacja partyjna. Czy słyszał ktoś, aby personalnej decyzji profesora na uczelni sprzeciwiała się jakaś organizacja społeczna? On jest autorytetem absolutnym, jego decyzje praktycznie nie podlegają dyskusjom i korektom.

Zostawmy w spokoju togi. To stary i piękny zwyczaj, Tradycja nieszkodliwa i godna kontynuowania. Ale nie można się godzić z tradycjami narosłymi od lat i zakorzenionymi w środowiskach akademickich — tradycjami szkodliwymi.



Fot. M. KOPEC

Zbiory w bibliotekach szkolnych

Do niedawna szkoły w naszym kraju, ich nauczyciele i bibliotekarze uzupełniali zbiory bibliotek szkolnych tylko w oparciu o wykazy książek aprobowanych, zamieszczane w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Wielu z nich tak się przyzwyczaiło do tej formy kompletowania księgozbiorów, że nie zauważyli oni istotnych zmian, jakie nastąpiły w tym zakresie po dniu 10 listopada ubiegłego roku w związku z ukazaniem się nowego zarządzenia Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w sprawie doboru książek i uzupełniania zbiorów bibliotek szkolnych.

Zarządzenie to zmienia dotychczasowe zasady, pozostawia większą swobodę nauczycielom i bibliotekarzom w doborze potrzebnych książek do szkoły, dlatego zasługuje na ich bacniejszą uwagę.

Odtąd bez zakwalifikowania przez Ministerstwo Oświaty biblioteki szkolne mogą nabywać do swych księgozbiorów publikacje urzędowe, dzieła klasyków marksizmu-leninizmu, publikacje organizacji młodzieżowych (ZHP, ZMS, ZMW) i społecznych tego typu, jak: Front Jedności Narodu, Liga Obrony Kraju, Polskiej Czerwoną Krzyż, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Te wydawnictwa nie wymagają aprobaty Ministerstwa. Również bez zakwalifikowania przez Ministerstwo biblioteki szkolne mogą włączać do swych księgozbiorów dzieła klasyków literatury polskiej, wydawnictwa ogólnoinformacyjne (encyklopedie, słowniki, roczniki statystyczne, informatory ogólne, przewodniki turystyczne i inne) oraz książki i czasopisma fachowe dla uczniów, związane ze specjalnością szkoły zawodowej.

Tak samo biblioteki szkolne mogą bez zakwalifikowania przez Ministerstwo nabywać do swych księgozbiorów potrzebne szkole książki i czasopisma, wydawane przez dwie największe instytucje wydawnicze w Polsce — Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych i Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Samy nauczyciele i bibliotekarze będą odtąd decydowali o tym, jakie książki zostaną zakupione do bibliotek szkolnych spośród publikacji nie wymagających aprobaty i publikacji wydawanych przez wyżej wymienione dwie instytucje wydawnicze.

Przy podejmowaniu decyzji muszą oni jednak brać pod uwagę obok możliwości finansowych szkoły, także przydatność książek i czasopism dla danego typu szkoły. Wybierając do zakupu książki, muszą oni zwrócić uwagę na to, czy książki odpowiadają potrzebom szkoły i czy wypełniają luki w księgozbiorze jej biblioteki, czy są zgodne z założeniami wychowania socjalistycznego, uwzględniają współczesne osiągnięcia wiedzy i czy posiadają szczególnie wartościowe wychowawcze. Ponadto książki nabywane do biblioteki winny być dostosowane do poziomu młodych czytelników, rozszerzać ich horyzonty umysłowe, zainteresowania, uzdolnienia i zamiłowania, winny one także posiadać walory czytelnicze i nie budzić zastrzeżeń pod względem językowym i stylistycznym.

Poza wyżej wymienionymi rodzajami publikacji, które nie wymagają aprobaty i mogą być nabywane bez niej do bibliotek szkolnych, nauczyciele i bibliotekarze będą nabywali do bibliotek szkolnych także publikacje innych instytucji wydawniczych. Publikacje te wymagają aprobaty i będą przez Ministerstwo aprobowane. Wykazy książek zakwalifikowanych do

bibliotek szkolnych będą zamieszczone w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa. W związku z tym zachodzi konieczność starannego przeglądania przez nauczycieli i bibliotekarzy ukazujących się nowych numerów tego dziennika.

Ponieważ biblioteki szkolne gromadzą w swych zbiorach książki zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli, ministerstwo postanowiło w omawianym zarządzeniu, że przy ustalaniu planu nabytków do biblioteki należy przeznaczyć na zakup książek dla uczniów 80 proc., a na zakup książek do działu nauczycielskiego biblioteki — do 20 proc. środków pieniężnych, przeznaczonych na kompletowanie zbiorów w danym roku budżetowym.

Zgodnie z tym zarządzeniem do działów nauczycielskich bibliotek szkolnych można nabywać i włączać bez kwalifikacji ministerstwa książki i czasopisma niezbędne w realizacji zadań dydaktycznych i wychowawczych szkoły z zakresu psychologii, pedagogiki, dydaktyki, organizacji szkolnictwa, ustawodawstwa szkolnego, bibliotekarstwa i publikacje fachowe w języku polskim i w innych językach, związane ze specjalnością szkoły zawodowej.

W związku z przedstawionymi nowymi zasadami kompletowania zbiorów w bibliotekach szkolnych szczególnego znaczenia dla nauczycieli i bibliotekarzy nabiera czasopismo „Książka w Szkole”. Decyzją Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z grudnia ubiegłego roku, czasopismo to stało się miesięcznikiem. Wydział Oświaty, dyrekcje i kierownictwa szkół winny dołożyć starań, by czasopismo to docierało do każdej biblioteki szkolnej i było dla niej szybkim informatorem o nowościach wydawniczych przydatnych do biblioteki szkolnej.

FRANCISZEK SWIDER

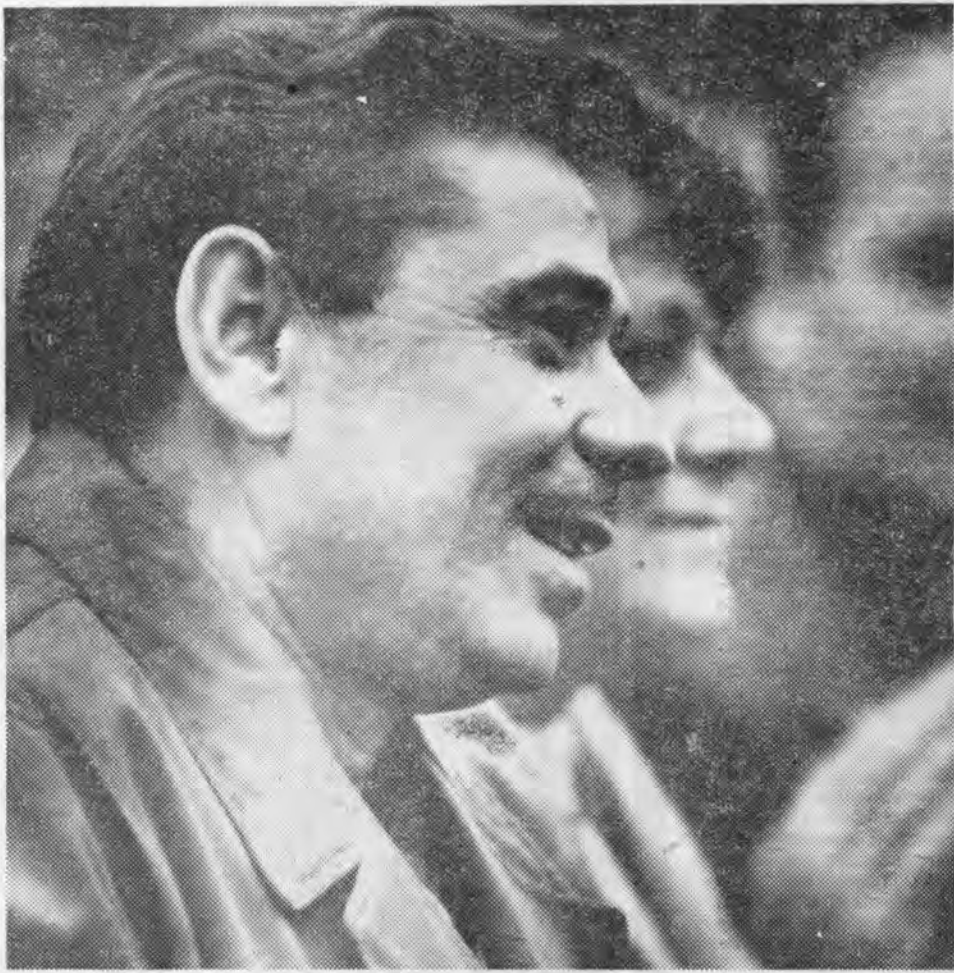
ROKU SZKOLNEGO

zawierają za mało treści intelektualnych zdolnych zaciękać i utrzymać w zainteresowaniu młode pokolenie. Ale jakąż rozkoszą jest odczytanie czołówki filmu *Bonanza* czy lektura scenariusza innych spektakli. Po drugie, los telewizyjnych alfabetów — *Jacusia* czy *Balbinki* — nie wydaje się losom godnym zazdrości. Mimo to jednak w ciężkim intelektualnym wysiłku zdołałem powiększyć grono ludzi odczytanych i piśmiennych.

Szkola posiada wiele innych zalet, aby kusić nimi szerokie rzesze naszej kochanej młodzieży. Kto tylko próbował grać z samym sobą w piłkę nożną, ten z miejsca się przekonana do wspaniałych walorów towarzyskich, jakie daje nam dobrze umiędzona klasa. Poza tym, czas w szkole płynie szybciej niż czas w domu, istnieje na ten temat wiele dowodów. Nie należy tylko dzieci straszyć, że jak nie będą chodziły do szkoły, to nie będą rosły, bo znam wielu wyśmienitych bez uniwersyteckich dyplomów. Także kariery i bogate ożenki nie są związane z zagadnieniem, gdyż można by zawieść tymi opowieściami niejednego adepta nauki.

Wydaje się, że szkoła powinna być nam wdzięczna w pracy nad upowszechnieniem szkolnictwa. Wystarczy nam zwyciężył zapis w dzienniczku, względnie honorowe wyróżnienie na zebraniu rodzicielskim. Wiemy, że pomoc dla szkoły jest naszym obowiązkiem równie koniecznym, jak wychowywanie dzieci w ciepłe naszych nadziei na przyszłość. Najtrudniej bowiem przekonać dzieci, że wszystko, co czynimy dla nich, robimy tylko dla ich własnego dobra.

T. Kurzawa



Fot. J. LIGĘZA

Rozstrzygnięcie konkursu o laur Józefa Czechowicza

Rozstrzygnięty został III ogólnopolski doroczny konkurs o laur Józefa Czechowicza, ogłoszony przez wydział kultury Prez. MRN w Lublinie, Rzeszowie, Kielcach i Białymstoku oraz Wydawnictwo Lubelskie, lubelski Klub Literacki i Muzeum im. J. Czechowicza.

Na konkurs wpłynęło 85 prac poetyckich i prozatorskich. Jury, któremu przewodniczył Ernest Bryll, w dziedzinie pierwszej nagrody nie przyznało. Drugą nagrodę otrzymał Zbigniew Strzałkowski z Lublina, trzy III nagrody przyznano lubelskim autorom: Matyldzie Weinie, Tadeuszowi Czajce i Henrykowi Pająkowi. Ponadto wyróżniono prace Aliny Guzowskiej z Lublina i Aleksandra Błachowskiego z miejscowości Wzdów w woj. rzeszowskim.

W dziedzinie poezji pierwszą nagrodę otrzymał Franciszek Piątkowski z Lubartowa, drugą — Bolesław Garboś z Sandomierza, trzecią — Waldemar Michalski z Lublina. Wyróżniono dwie prace: Z. Strzałkowskiego z Lublina i W. Sadurskiego z Niedzwicy Kościelnej w woj. lubelskim.

Moje spotkanie

(Ciąg dalszy ze str. 3)

wiedzi bezkompromisowo i samotnie. Nie ulegając wpływowi, oddając się czy jakby nie zauważając — nieraz ku naszemu zdziwieniu — ciekawych, wartościowych nurtów muzyki współczesnej. Pewnego dnia — spostrzegłszy u mnie przygotowywane właśnie do koncertu utwory Weberna — nie ukrywał swojej niechęci do muzyki dodekafonistów. Moje zaskoczenie nie miało granic; on, który kiedyś na wykładach kontrapunktu „otwierał mi uszy” na muzykę współczesną!

Stało się jednak, iż wkrótce nastąpił u niego zasadniczy zwrot w

ocenie obcych mu dotąd kierunków twórczości.

Pod koniec życia dał wyraz temu, iż własna indywidualna twórczość nie oznacza izolacji i negacji innych współczesnych, wielkich osiągnięć techniki kompozytorskiej w ostatnim jego wywiadzie dla Polskiego Radia słyszemy słowa zachwyty dla muzyki Schonberga i Albana Berga.

Czy ta „deklaracja” znalazłaby odbicie w twórczości? Czy zaczęłyby pisać inaczej?

Możemy jedynie snuć domysły. Na to pytanie Malawski już nam nie odpowie...

REGINA SMENDZIANKA

DYSKUSJE ● KORESPONDENCJE ● POLEMIKI ● DYSKUSJE

Kto założył muzeum w Bieczu?

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w „Nowinach Rzeszowskich” małego sprostowania w związku z nieścisłymi notatkami o założeniu muzeum w Bieczu, publikowanymi parokrotnie na łamach prasy, w tym także i „Nowin Rzeszowskich”. Muzeum w Bieczu zostało założone staraniem PTTK przez grono nauczycielskie ówczesnego Gimnazjum i Liceum przy wydatnym poparciu miejscowego społeczeństwa, które ofiarowało liczne ekspozycje, a Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przydzieliło na ten cel budynek zwany „Kromerówką”.

Prawdziwymi założycielami muzeum w Bieczu byli następujący nauczyciele: prof. Tadeusz Kuryj, mgr Irena Beres, prof. Julian Ruwiński oraz autor notatki. Wydatną pomoc przy jego urządzeniu okazali major Władysław Tryszczyło, jego córka mgr Anna Tejchma oraz młodzież gimnazjalna i licealna.

Uroczyste otwarcie muzeum nastąpiło w roku 1952 z udziałem władz miejscowych, powiatowych i wojewódzkich. Zarząd Główny PTTK w Warszawie reprezentował inż. Tadeusz Kołodziejczyk, który przekazał dla muzeum piękny obraz Biecza malarza rosyjskiego; na uroczystości tej był również doc. Kotuła z Rzeszowa. Przez szereg lat nauczyciele licealni z Biecza pracowali bezinteresownie w tej placówce, a prof. Julian Ruwiński, przeprowadził najpilniejsze remonty budynku muzealnego łącznie z nowym pokryciem dachu. Tak więc zgromadzenie ekspozycji i samo założenie muzeum w Bieczu jest tylko zasługą nauczycieli licealnych i prawa do tego nie może nikt więcej sobie uzurpować.

Z czasem nastąpiło przejęcie placówki przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bieczu, przy czym zatrudniono pracownika płatnego, który dokonał przeorganizowania muzeum (mającego charakter ogólny) — na wyłącznie historyczne.

MARIAN CHROSTOWSKI
nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Bieczu

DOBRAMI kulturalnymi są nowe drogi i estetycznie utrzymane domy mieszkalne oraz gospodarstwa. Są nimi parki i ogródki kwiatowe, urządzenia sanitarne i sportowe. Wpływ na kulturę ma również elektryfikacja i gazyfikacja miast, wsi i osiedli. Mówimy o kulturze pracy i wypoczynku, kulturze czytania książek i wycieczek. Jazdy na motocyklach i gry w piłkę. Rozmowy towarzyskiej i picia alkoholu. Mówimy także o kulturze stosowania środków kosmetycznych, ubioru i noszenia fryzur, tańca i spożywania posiłków.

W okresie dwudziestu czterech lat istnienia władzy ludowej, a dziesięciu lat historii powiatu ropczyckiego, również i w tym środowisku, nastąpił poważny rozwój kultury oraz bazy do jej upowszechnienia. Istnieje już pełna sieć bibliotek gromadzkich. Powstają wciąż nowe biblioteki wiejskie wraz z nowoczesnie urządzonymi czytelniami. Zorganizowano osiemnaście klubów — kawiarni, działających pod patronatem kół ZMW. Trzy wiejskie domy kultury w Wielopolu Skrzyńskim, Niedzwiedzie i Witkowicach spełniają coraz poważniejszą rolę w środowisku w zakresie rozwoju życia kulturalnego. W powiecie ropczyckim działa ponadto 33 amatorskie zespoły artystyczne, w tym najwięcej teatralnych.

Rolę wiodącą w powiecie, w zakresie upowszechniania kultury i oświaty spełniają: Powiatowy Dom Kultury oraz Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna. Placówki te, z roku na rok, udoskonalały swoje formy i metody pracy. W coraz większym stopniu nawiązują kontakty z działaczami i placówkami k. o. w terenie, szkołą aktyw, inicjując wciąż nowe formy działalności k. o. W powiecie ropczyckim liczba zarejestrowanych w bibliotekach czytelników wynosi ponad 10 tysięcy, w tym na wsi około 8 tysięcy. Amatorskie zespoły teatralne opracowują i wystawiają co roku około 50 sztuk teatralnych. Przez scenę Powiatowego Domu Kultury w Sędziszowie Małopolskim przewija się każdego roku po kilka zespołów estradowych, zespołów teatrów zawodowych oraz muzyczno-wokalnych, popularizowanych przez radio i telewizję. Odbývają się również spotkania z wybitnymi pisarzami, inicjowane i organizowane przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną w Ropczycach.

Spotkania te szczególnie dużym powodzeniem cieszą się wśród czytelników wiejskich. Dużą rolę

w upowszechnianiu kultury, a z nią sztuki filmowej i aktorskiej odgrywają w powiecie dwa kina panoramiczne w Ropczycach i Sędziszowie Małopolskim.

Jednak ten wzrost zainteresowań i odbioru wszelkich dóbr kulturalnych nie oznacza jeszcze całkowitej powszechności. Trzeba nadal dążyć do pełniejszych efektów wychowawczych oraz podnoszenia na coraz wyższy poziom świadomości społeczno — politycznej. W tym zakresie duża odpowiedzialność spada na etatowych pracowników

DYSPROPORCJE I „BIAŁE PLAMY”

placówek k. o. oraz działaczy społecznych z prawdziwego zdarzenia. Dlatego też, jak sugerują tezy na V Zjazd partii, „należy zwiększyć wymagania wobec wszystkich instytucji kulturalnych zarówno w zakresie polityki repertuarowej i wydawniczej, jak i polityki kadrowej i ekonomicznej”.

W tezach zjazdowych czytamy również: „Należy dążyć do zmniejszenia dysproporcji w poziomie kulturalnym poszczególnych regionów kraju i środowisk społecznych, a w szczególności należy zapewnić działalność placówek kulturalnych w nowo powstających ośrodkach przemysłowych” oraz — co trzeba koniecznie dodać — na wsiach, stanowiących czasem nadal pod tym względem, tak zwane „białe plamy”.

Mimo poważnych osiągnięć w zakresie rozbudowy i unowocześnienia bazy materialnej, służącej do upowszechniania kultury w powiecie ropczyckim, są jednak miejscowości, w których nie ma dotąd biblioteki, ani świetlicy czy klubu-kawiarni, ani też nie działa systematycznie żaden zespół amatorski. Do takich wsi należy — Wola Osiecka, Bliźna, Zdźary, Cierpisz, Ruda, Szkodna, Broniszów, a także liczne, bardzo od-

ległe przysiółki Brzezina. Potrzebna jest tutaj koordynacja sił i środków budżetowych, celem tworzenia podstawowych placówek k. o. Dużą rolę mogą spełnić w tym zakresie organizacje społeczne, a przede wszystkim koła ZMW, jednostki OSP i KGW, które w swoich założeniach statutowych mają między innymi obowiązek rozwijania i upowszechniania życia kulturalnego. Toteż te zjazdy nie pominięły i tego zagadnienia. Mówią one: „Partia przywiązuje dużą wagę do dalsze-

go rozwoju społecznego ruchu kulturalnego. Organizacje związkowe, młodzieżowe i spółdzielcze, jak też instytucje zawodowe i placówki kulturalne winny starać się o stworzenie sprzyjających warunków dla rozwoju tej formy aktywnego uczestnictwa w kulturze”.

Sprawami rozwoju kultury na wsi winny się jeszcze bliżej zająć rady narodowe. Chodzi przecież o stopniową likwidację istniejących dysproporcji w poziomie kulturalnym poszczególnych środowisk społecznych. Chodzi o bliższe zacieśnienie związku między rozwojem kultury a działalnością gospodarczą. Tam, gdzie istnieje ten związek, widocznie są efekty, np. w poziomie rozwoju rolnictwa, w poziomie warunków życia na co dzień i od święta oraz wypoczynku po pracy. O kulturze tej lub innej wsi mówimy nie tylko na podstawie istniejącej biblioteki, klubu czy zespołu artystycznego, ale także, i może przede wszystkim, na podstawie nowych dróg, murowanych domów mieszkalnych, ilości anten telewizyjnych, zmechanizowanej pracy na roli, ubioru, obycia towarzyskiego itp.

Obok społecznego tworzenia kształtów kultury socjalistycznej,

potrzebne są również środki finansowe, aby można było organizować spotkania autorskie i aktorskie, wypożyczać filmy oświatowe, płacić za naprawę sprzętu audio-wizualnego itp. Działaj bez określonego budżetu nie może być mowy o tworzeniu nowoczesnej kultury również na wsi. Społeczna działalność polega często na tym, że dzisiaj płonie wielkim ogniem, a już jutro następuje po nim błoga cisza. Społeczniczy wykruszący się, a kultura zaczyna leżeć odłogiem. Wiejskie domy kultury, świetlice i kluby — kawiarnie nie mogą być inaczej traktowane, jak miejskie. Nie dziwmy się, jeśli w istniejącej obecnie sytuacji ludzie ci opuszczają świetlice, szukają innej pracy, jeśli praca w tym lub innym wiejskim domu kultury ogranicza się tylko do czytania prasy, słuchania radia i grania w warcabę, nie przynosi zaś żadnych efektów wychowawczych. Jakże często zresztą tego typu placówki zamknięte są na przyszłowieczne cztery spusty.

Osobny rozdział stanowią kina wiejskie. W powiecie ropczyckim na ponad 50 wsi i przysiółków działa zaledwie jedno kino wiejskie (w Wielopolu Skrzyńskim). Jak widać, placówki te nie zdobyły jeszcze dotąd prawa obywatelstwa na wsi. Te lukę w naszej kulturze, a mówiąc dokładniej, w kulturze wiejskiej, mają wypełnić kina objazdowe. Są one naprawdę dużym dobrodziejstwem dla mieszkańców wsi. Jednak można mieć wiele uwag i zastrzeżeń w odniesieniu do ich repertuaru. Nie można przecież w kółko wyświetlać ogranych filmów, które już dawno zeszły z ekranów kin miejskich. Nie można pod tym względem dzielić wsi od miasta. Kultura jest jedna, a poziom intelektualny mieszkańców wsi wciąż wzrasta. Warto więc, aby w dyskusji przedzjazdowej i na samym zjeździe uwzględniono także problem rozwoju sieci kin na wsi.

Kultura? Co to takiego — pytają nieraz mieszkańcy wsi i pytają nie bez powodu. Bo kulturą nie jest przecież zabawa taneczna, na której aż parno od alkoholu, nie jest nią również sąsiedzka zawieszka ani też spotkanie towarzyskie, na którym aż uszy wiedzą od tak zwanej łaciny polskiej. Kulturą nie jest też biblioteka bez czytelników, zamknięta kawiarnia czy brudny dom kultury.

Warto dołożyć wszelkich starań, by w najbardziej odciętych od głównych traktów wioskach takich pytań nie trzeba było zadawać.

EDWARD ZOŁOWSKI

Kartki dla Ewy

Samosie

Kobieta-Tytan: pracuje zawodowo, dogląda gospodarstwa, wychowuje dzieci, działa społecznie w rozmaitych komitetach, śpi pięć godzin na dobę, jest permanentnie zmęczona i podenerwowana, ale miewa czas na ploty u sąsiadek, kawiarnię i szydełkowe robótki.

tualna. Rozsądne kobiety tak organizują dzień, tak rozkładają obowiązki, by znaleźć czas dla siebie. Rodzina jest kolektywem, w którym każdy powinien pracować według swoich sił i możliwości.

Kiedy nam w domu pomagają nie wyszukujemy dodatkowych zajęć. Korzystajmy z wolnych chwil. Przeznaczmy je na rozmowę, wymianę poglądów, dyskusje nie tylko o tym, że Henio podarł spodnie a do pierwszego brak pieniędzy.

Znacie bajkę o Samosiu? To dziewczynka, która wszystko chciała zrobić sama, rezygnując z dobrych rad i pomocy bliźnich. Samosia była egoistką, megalomanką i modelem weale nie godnym naśladowania.

Ta zagoniona, dostrzegająca wyłącznie czubek własnego nosa przestaje być równorzędnym, liczącym się partnerem. Towarzystwa o szerszych horyzontach szuka się wtedy poza domem a konfrontacje z Samosią bywają żalotne.

Bega



RYSZARD SAMOLEWICZ — członek zespołu tanecznego WDK w Rzeszowie. Rys. J. SIENKIEWICZ

ZDARZENIA TYGODNIA

Jak wiadomo, w Bieczu odbyły się w dniach 7-8 września br. „Dni Folkloru Pogorza”.

7 bm. miały miejsce występy: Zespołu Piesni i Tańca ZTA z Łużnej (widowisko folklorystyczne pt. „Wesele luzańskie”), chóru OSP z Bieczy, odbył się także pokaz filmów dokumentalnych Amatorskiego Klubu Filmowego „Beskid”.

Rzeszowska Państwowa Filharmonia zainaugurowała już sezon muzyczny. Po raz pierwszy w tym roku placówka ta zorganizowała również koncerty szkolne, dostosowane do programu nauczania.

W przemyskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk

Tezy przedzjazdowe podkreślają, że „partia przywiązuje dużą wagę do dalszego rozwoju społecznego ruchu kulturalnego”.

Powstałe w 1909 r. z inicjatywy galicyjskich działaczy, m. in. Franciszka Smolki i Kazimierza Osieńskiego, towarzystwo zapoczątkowało badania nad regionem, zakładanie archiwów, ochronę zabytków, budowę biblioteki naukowej i muzeum, działalność wydawniczą.

W dobie obecnej towarzystwo nasze — stwierdza w rozmowie z przedstawicielem PAP członek zarządu TPN w Przemysku, a równocześnie naczel-

ny redaktor jego wydawnictwa, znany archeolog mgr Antoni Kunysz — jest koordynatorem poczyniń wszystkich istniejących w Przemysku towarzystw regionalnych i oddziałów związków i stowarzyszeń twórczych, których jest w tym mieście prawie ćwierć setki.

TPN w Przemysku patronuje badaniom archeologicznym. Ich rezultatem jest m. in. odkrycie wielu źródeł solnych w tych okolicach. Należy tu przypomnieć, że przy źródłach takich przed wiekami powstawały z reguły większe skupiska ludzkie.

teriału do dziejów ruchu robotniczego w Przemysku, których pierwszą część już się ukazała, a druga, zawierająca komplet źródeł i dokumentów do działalności rad robotniczych i żołnierskich w latach 1918-19 na tym terenie oraz „Listy Witolda Regera” — znanego działacza robotniczego — są obecnie opracowywane.

Inną serią wydawniczą jest „Biblioteka Przemyska”. Ukazał się już jej I tom pt. „Przemysł w starożytności i średniowieczu” (w opracowaniu doc. dr F. Perzowskiego i mgr A. Kunysza). W druku jest kolejny tom zawierający „Studia nad produkcją i wymianą towarową miasta Bieczy w XVI i XVII wieku” (dr T. Ślawski), a w przygotowaniu znajdują się dalsze tomy, których tematykę stanowią „Położenie ludności wiejskiej w starostwie leżajskim w XVI-XVII wieku” (dr J. Półchwiatek z rzeszowskiej WSP), monografia Przeworska, z szerokim uwzględnieniem historii gospodarczej tego miasta oraz monografia Jarosława (dr K. Gotfried).

Mały filozof

Król francuski, Ludwik XII spotkał raz biednego chłopca i spytał go, jak się nazywa oraz ile zarabia. Ten odparł, że mu na imię Jerzy i zarabia tyle co król. Na pytanie, jak to możliwe, młodec odpowiedział: — Król zarabia na swoje wydatki i ja zarabiam na swoje...

Zamierzenia LSW do końca roku

Szereg ciekawych prac historycznych i wspomnieniowych, obrazujących dzieje ruchu ludowego i walkę polskiej wsi z okupantem niemieckim, ukazuje jeszcze w tym roku nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

wojnie — poprawione i rozszerzone wydanie pracy Franciszka Barnasia „Na podbój świata” — jednego z tomów popularnego cyklu poświęconego genezie i historii drugiej wojny światowej.

Wyjdzie m. in. cenna monografia, ukazująca proces tworzenia się i działalności Batalionów Chłopskich. Jej autorem jest Kazimierz Banach. Praca będzie bogato ilustrowana zdjęciami archiwalnymi. Walkom Batalionów Chłopskich poświęcona jest książka Tadeusza Fijałkowskiego „Pod kryptonimem „Wkra”. Jest to pierwsza próba przedstawiania historii BCH w podokregu „Wkra”, obejmującym 9 powiatów północnego Mazowsza.

W interesującą tematykę historyczną wprowadza czytelnika książka Władysława Wacha „Na kaszubskim szlaku”. Na podstawie relacji, wspomnień i materiałów historycznych autor ukazuje walkę Kaszubów o język, szkołę, o zachowanie polskości.

I jeszcze kilka tytułów z literatury pięknej. Ze współczesnej prozy polskiej wyjdzie w tym roku m. in. powieść Stanisława Czernika „Wór pszenicy” — o czasach pańszczyźnianych oraz powieści: Jana Marii Gęsgasa „Pamięć serca”, Mariana Pilota „Taran” i nowa książka Juliana Kawałca. Wznowione zostaną w br. „Kolorowe podróże” Michała Rusinka.

Do tematyki z okresu ostatniej wojny powraca także praca zbiorowa „Gdy byliśmy literą „P” — wybór najciekawszych prac nadstawianych na konkurs „Na przymusowych robotach w III Rzeszy”. I jeszcze jedna książka LSW o ostatniej

Wśród książek LSW przeznaczonych dla młodzieży ukazuje się powieść historyczna Janusza Teodora Dybrowskiego „Wieża Czarnej Księżniczki” — ostatnia część trylogii jagiellońskiej. Poprzednie tomy, to: „Hołd Pruski” i „Biażen Starego Króla”.

WIDNOKRĄG ODPOWIADA

J. Z. (DZENY) JAROSŁAW: Pisze Pani, że znajomi lubią Pani wierszyki i oczekują z niecierpliwością następnych. My chyba nie polubimy. Na pytanie: „Dlaczego smutno mi tak // może czegoś mi brak...” nie potrafimy odpowiedzieć. Może rzeczywistość życia autorki jest smutna, bo w innym wierszu czytamy... „teraz się w życiu tulam // czuję się jakby uszczyptał mnie rak // bo jednak czegoś jest mi brak...” Ale my naprawdę nie poradzimy na to, że jak czytamy „smuci mnie słońce i las, ale to przecież nie nie obchodził was // smuć mnie kwiaty i ptaki // i każdy dzień smutny jakis taki”... Co gorsza jeszcze Panią dodatkowo zasmucimy — szkoda czasu na takie wiersze.

NINA G.: Niestety, nie mamy do powiedzenia nic pocieszającego. Wiersze Pani są bardzo banalne i sentymentalne, wzorowane na najbardziej cukierkowych i wzdychających poetycznościach zeszłego stu-

lecia. Pełno w nich „źródeł łez, wielkich smutków, smętnych barw, ukochanych wiosek i płaczących brzoź. Ktoś krudnie szczęście i radość, ktoś inny zakochany błądzi nocą po wsi i zbiera kropelę rosy”... Ulega Pani konwencji i wzorkom, które nigdy nie miały siły wyrazu i znamion oryginalności. Siłenie się na poetyczność niewiele ma wspólnego z poezją.

N. O. — RZESZÓW: Jak wyżej! Sennie cienie, uśmiech pulchnego księżycy, skrzypiące żurawie, smutna kołysanka jęczącego wiatru, skradająca się cichaczem noc... Banal i łatwizna ani odrobiny oryginalności. Ta droga nie prowadzi do poezji.

O. T. — JAROSŁAW: Nie możemy próby załatwić pozytywnie, gdyż to połączenie erotyki z modlitwą jest wyjątkowo nieudolne.

Z. A. — LEŻAJSK: Nie znamy, niestety, stałego adresu Jana Brzozy. Wiemy tylko, że w okresie urlopu przebywał co roku w Leżajsku przy ul. Michałka 33. Tam mieszkają jego bliźniacy i będą mogli podać jego adres domowy.

A. S. — NISKO, S. S. — GRODZISKO GÓRNE, „ROBERT” W. S. — LUBACZÓW: Nie skorzystamy. Teksty nie mają wartości literackiej.

T. G. — PRZEMYŚL: Prosimy przysłać pańskie rękopisy — ocenimy i zwrócimy pocztą.

Równoległe z koncertami Filharmonii im. Artura Maławskiego prowadzić będzie również popularne wśród młodzieży szkolnej tzw. audycje umuzykalniające. Pierwszy cykl obejmuje zagadnienia liryki instrumentalnej, obrazowane przez puzoniste, oboiste, i prelekcje. Wspomniany wyżej cykl audycji rozpoczął 7 września i potrwa do 28 bm. W tym czasie odbędzie się 35 lekcji w różnego typu szkołach naszego województwa.

Jak donosiła już prasa, 8 bm. w Zakopanem rozpoczęła się „Jesień Imprzewizacji”. W ramach tej imprezy po raz pierwszy został zorganizowany Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskiej.

Tereny podgórskie naszego województwa podczas festiwalu reprezentuje zespół regionalny Związku Teatrów Amatorskich z Łużnej, pow. gorlicki. Wystąpi on w Zakopanem w dniu 10 bm., prezentując program folklorystyczny „Wesele luzańskie”.

W Zarządzie Wojewódzkim ZMW odbyło się posiedzenie sądu dorocznego już konkursu na najlepszy klub wiejski. Członkowie sądu omówili zasady przeprowadzania kontroli i oceny uczestniczących w tegorocznym konkursie placówek. Rozpoczną się one 15 bm.

W rzeszowskim Muzeum Okręgowym czynna jest interesująca wystawa pt. „Medale polskie z XIX i XX wieku”. Ekspozowane medale, medaliony i plakietki usystematyzowane w 3 grupy obejmują okres sprzed powstania styczniowego, po powstaniu styczniowym i medale XX wieku do II wojny światowej.

Twórcy wystawy, mgr Irena Dziewicz (scenariusz) i mgr Emil Bielecki, dokonali tego podziału, biorąc pod uwagę zarówno ilość wybitnych w tych okresach medali, ich treść i wykonawstwo. Są tam egzemplarze powstałe na terenie kraju, jak również za granicą. Wszystkie (około 200 szt.) pochodzą z bogatych zbiorów własnych Muzeum.

Rzeszowski Oddział PTTK obchodził w tym roku 20-lecie swego istnienia. Z tej okazji w jednej z sal Muzeum Okręgowego czynna jest wystawa pt. „20 lat Oddziału PTTK w Rzeszowie”.

Ukazuje ona dorobek oddziału w różnych dziedzinach jego działalności, m. in. wydawnictwa znaczków turystycznych z okazji złotych, rajdów i zjazdów turystycznych, organizowanych przez oddział oraz podległe mu kółka. Można znaleźć również dyplomy i dokumentację licznych nagród, które są potwierdzeniem przedownictwa na szczeblu rzeszowskiego okręgu.